

Krzysztof Wolicki

Pytania o znaki

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (15), 114-122

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof Wolicki

Pytania o znaki

Szkic krytyczny prof. Żółkiewskiego *Nauka o kulturze i semiotyka* [„Teksty”, nr 3 (9)] skłania mnie do skierowania pod adresem autora kilku pytań. Mają one charakter polemiczny, jednakże nie potrafiłbym określić, w jakiej mierze polemiczność ta dotyczy semiotyki samej, w jej czystej postaci techniki integrującej, w jakiej zaś nadużyć tej wiedzy.

Żółkiewski, podobnie jak wielu poważnych zwolenników semiotyki, daje do zrozumienia, że trzeba odróżniać metodę wypracowywaną w trudzie i na serio od pochopnych, błyskotliwych i bezpłodnych „prac o gustemach”. Otóż jest to, być może, świadectwem pewnej tępoty piszącego, ale muszę przyznać, że po kilku latach lektur żmudnych, choć dość przypadkowych, nie umiem takiego rozróżnienia przeprowadzić. Mam wprawdzie do czynienia głównie z semiotyką sztuk widowiskowych, tzn. z autorami nieodmiennie choć skrycie pretendującymi do ustaleń estetycznych, a zatem nadużywającymi zapewne semiotyki takiej, o jakiej myśli Żółkiewski. Czy jednak w nauce o kulturze można istotnie uniknąć są-

Czy można
rozdzielić?

dów wartościujących — a przeto również prób ich uzasadnienia — jeśli nawet w historii techniki zajmujemy się przede wszystkim tym, co zostało praktycznie zrealizowane i upowszechnione, w pewnym więc sensie sprawdzone i zaakceptowane? Kultura zawiera tyle „tekstów”, że już wybór przedmiotu badań semiotycznych jest chyba nieuchronnie związany z wartościowaniem — przynajmniej wg „ważne” i „nieważne”. Można wprawdzie rozsądnie postulować, by semiotyk, dokonawszy wyboru, odłożył do lepszych czasów próbę uzasadnienia go, wówczas jednak skazujemy semiotykę na swoistą losowość tematyczną, pracę na rozkurz. Czy więc pewną aurą niepewagi, którą osobiście odczuwam przy semiotycznych lekturach, nie emanuje sama metoda, nie zaś tylko jej nadużycia?

Już wybór
jest warto-
ściowaniem

1. Spis zapowiedzianych pytań otwiera taka oto wątpliwość: czy humanistyka, a przynajmniej kulturoznawstwo dojrzały już na tyle, by móc udźwignąć postulat integracji naukowej? Podkreślam przymiotnik, gdyż zgodzilibyśmy się zapewne z prof. Żółkiewskim, że integrujących zabiegów filozoficznych i ideologicznych w humanistyce nigdy nie brakło i nie brakuje po dziś dzień. Temu typowi integracji żadna dojrzałość nie jest potrzebna, przeciwnie. Jednakże również postulat integracji naukowej może przeciążać obiekt. Koniec końców, Arystoteles znakomicie i naukowo, na swoje czasy, zintegrował przyrodoznawstwo, czy jednak tak integrując nie opóźnił zarazem jego rozwoju? Błędy mistrza nie byłyby może tak uporczywie kulturowane przez następców, gdyby nie były tak znakomicie z-integrowane i w-integrowane.

Rozmaite
integracje

Zapewne, semiotyka integrować by miała raczej od dołu niż od góry, od środka, nie zaś z zewnątrz. Byłaby to wspólna metoda analizy. Metoda czy tylko język? Przeraźliwy werbalizm wielu odkryć semiotycznych przed czymś ostrzega: nie w tym przecież

Metoda
czy tylko
język?

rzecz, że ktoś tam uprawia naukową hochsztaplerkę semiotyczną, ale w tym, że uprawiać ją jest tak łatwo. Dość często operuje się porównaniem z rolą, jaką odgrywa matematyka w integracji przyrodoznawstwa, zwłaszcza fizyki. Ale matematyka przydaje się fizykom tylko dzięki temu, że nieprzerwanie pytają, jaki jest *fizyczny* sens terminów i wyników, które im „wyskakują” z matematycznych modeli i rachunków. Innymi słowy, fizyk zachowuje wobec języka matematyki postawę realisty: sprawdza przystawanie. Natomiast ekonomista, gdy tego robić nie umie, zostaje ekonometrą: produkuje modele matematyczne, dostarczające mu jak na zamówienie korelacje, którym nie sposób przypisać żadnego ekonomicznego sensu, i przeliczające z dokładnością do miejsc dziesiętnych statystyki obciążone już przy zbieraniu dziesięcioprocentowymi błędami. Ale nie chciałbym być źle zrozumiany: nie jest to pretensja do matematyki lecz do pseudonaukowości, która przypomina szkołę konnej jazdy na raketach.

Eleganckie
modele

2. Tutaj zatem następne pytanie, za którego naiwność bardzo przepraszam. Co to jest właściwie system w semiotyce kultury? Słowo to w tekstach semiotyków pojawia się na zawołanie jak królik u żonglera. Kto, tak naprawdę, fatyguje się sprawdzać czy „system” jest istotnie systemem, nie zaś zbiorem bezładnym i przypadkowym? Niestety, tylko niektórzy strukturaliści... W mojej branży spotykam się stale z „systemami znaków”, które najczęściej wydzielono metodą noża i siekiery: odcinając od siebie poszczególne tworzywa — głowa, ciała, przedmioty, światła... Pod przykrywką nowej terminologii uprawia się stareńką, naiwnie realistyczną opisowość wedle podziałów na tworzywa fizyczne sceny i pięć zmysłów widowni. Ale nie wydaje się, by to była specjalność tylko semiotyków teatru.

Metoda
noża i
siekiery

Kiedy mamy do czynienia z wytworami i sytuacjami ludzkimi, istotnie układają się one często w zbiory,

które można różnymi sposobami systematyzować, tzn. traktować jako elementy nadzbiorów uporządkowanych pewnymi regułami transformacji. W ten sposób każdy wyrób z żelaza należy do nadzbioru zwanego przemysłem hutniczym i można podać reguły, przy pomocy których jest w tym nadzbiorze generowany z jego elementów. Oglądając ludzi owijających się w koce, rozpalających ogniska, odkręcających kaloryfery itd. mamy do czynienia z sytuacjami ze zbioru sytuacji ochrony przed chłodem; możemy ustalić, że koc zastąpi kaloryfer, gdy stanie elektrociepłownia. W każdym wypadku reguły systemowe należą do określonego porządku, np. produkcyjnego, choć oczywiście można systematyzować wytwory i sytuacje różnymi regułami i w różnych porządkach. Systematyzacja semiotyczna miałaby więc należeć do porządku komunikacji. Oczywiście, obiekty semiotyczne mają zawsze swój podkład, nośnik, semiofor. Dopóki jest on tak przejrzysty jak papier z atramentem lub seria impulsów elektrycznych, sytuacja jest pomyślna dla semiotyka. Porządek komunikacyjny do tego stopnia dominuje w obiekcie, że wszelka ewentualna systemowość do niego właśnie należy. Nie sposób wątpić znalazłszy na śmietniku dwie kartki zadrukowanego papieru, że ważne różnice między nimi nie powstały ani w papierni, ani na śmietniku, lecz w pisaniu i że właśnie komunikacji służą. Ale obiekty, które podejrzewamy o przynależność do kultury (jakkolwiek definiowanej), mają na ogół budowę zupełnie odmienną. Żółkiewski pisze o tym używając pojęcia funkcji: „trzeba przeto odróżnić funkcje symboliczne, znakowe, semiotyczne i funkcje rzeczowe przedmiotów kultury”. Lecz tu właśnie tkwi problem. Jeśli np. przyjmiemy za Czerwińskim definicję sensu dla obrazu wiszącego na ścianie w naszym pokoju — powinniśmy określić „stosunek tego jednostkowego wytworu kultury do systemu analogicznych wytworów”. Analogicznych

Koc =
kaloryfer

Semiofory

„Wytwory
analogiczne”

„Funkcje
rzeczowe”
i „funkcje
semiotyczne”

— w jakim porządku? Analogicznymi wytworami są wszystkie obrazy olejne, w szczególności obrazy z tejże epoki i z tejże pracowni, lecz również wszystkie obiekty malowane olejno, i z kolei wszystko, co może wisieć na ścianie, a także wisi na niej rzeczywiście, i dalej — to, co sprawia wizualną przyjemność, czy też budzi określone skojarzenia u ludzi z danej grupy lub może tylko u właściciela obrazu itd. Żółkiewski pisze o roli nośników na pozór podobnie i podkreśla, że „te funkcje rzeczowe przedmiotu semiotycznego, abstrakcyjnie tylko rozdzielane od jego funkcji semiotycznych (jako tekstu) są bardzo ważne”. Czy jednak istota sprawy nie tkwi w tym, że abstrakcyjne rozdzielanie jest nieprawomocne, gdyż niekonsekwentne? Bowiern semiotyka oddzielając „funkcje semiotyczne” korzysta jednak, beztrąsko systematyzując obiekty, z ich „funkcji rzeczowych”; posługując się moją terminologią powiedziałbym, że systemowość systemów semiotycznych jest na ogół fikcyjna i że ustalając ją semiotyk stale sięga poza porządek komunikacji, porządek znaków. Oślawione spodnie z analizy mody u R. Barthesa są do niemożliwości wyładowane znakami, ale „przynależność systemową” zawdzięczają jednak swoim dwóm nogawkom, dzięki którym można je nałożyć. Innymi słowy, podkład, nośnik, semiofor — są terminami nieco mylącymi: są to fenomeny zrośnięte ze znakami tak mocno, że semiotyczne abstrahowanie funkcji staje się bezprawne. Czyli — po prostu — funkcje te możemy oczywiście rozróżniać tak, jak to robiono zawsze opisując i analizując obiekty, ale chcąc następnie systematyzować musimy się cofnąć i wrócić do obiektu jako całości, gdyż tylko jako całość należy on do kultury jako systemu. Dopiero jeśli na poziomie kultury jako całości stwierdzamy istnienie wyspecjalizowanych grup obiektów, które wyraźnie służą komunikacji, możemy podejrzewać, że ułożą się w jakiś wyodrębniony system i wobec tego poddać je

analizie semiotycznej, aby podejrzenie zweryfikować. I tak okaże się zazwyczaj, że istnieją ważne podgrupy takich grup — np. teksty literackie wśród tekstów językowych — które będąc podgrupami grupy służą wprawdzie komunikacji, ale w których ta właśnie funkcja komunikacyjna stanowi zaledwie wtórny podkład dla funkcji właściwej, powiedzmy estetycznej, o tej zaś analiza semiotyczna nic już powiedzieć nie zdoła. Stosowalność analizy semiotycznej byłaby więc ograniczona, od góry i od dołu, przez kulturową sieć specjalizacji?

Kiedy system?

3. Kiedy semiotyka nie zgadza się na takie ograniczenie, wówczas wykorzystuje dla uzasadnienia swej niezgody inne pojęcie znaku niż teoria komunikacji. W teorii komunikacji znak jest w istocie pojęciem pochodnym systemu komunikacyjnego, elementem zbioru. W semiotyce zachłannej znak jest natomiast uzewnętrznioną stroną znaczenia, tym, co może być przekazywane (a więc emitowane, przenoszone i percypowane). Ponieważ, w domniemaniu wszystko w kulturze ma jakieś znaczenie — chociażby dlatego że zostało po coś zrobione lub dla czegoś wyrażone — zatem wszystko również jest znakiem, gdyż po prostu wiemy o jego istnieniu, a więc zostało nam zakomunikowane. Innymi słowy, semiotyka zachłanna nie dopuszcza, by coś mogło mieć znaczenie, a nie było znakiem. Wypada się jednak zastanowić, czy tak niepomierne rozszerzenie zakresu pojęcia nie odbiera mu wszelkiej wartości analitycznej. Można natomiast przypuszczać, że taka semiotyczna zachłanność wywodzi się z głębokiej zależności od lingwistyki — znacznie głębszej niż tylko naśladowanie niektórych technik i klasyfikacji i właśnie dlatego nie pozwalającej się wyegzorcyzmować. Apele, żeby semiotyka nie kopiowała lingwistyki ogłaszane są od dawna i nieustannie, ale kulturę chcą ponoć apelujący czytać jak jeden wielki tekst... W języku, istotnie, wszystko, co ma znaczenie, jest zarazem znakiem, język istnieje-

Semiotyka zachłanna

Zależność od lingwistyki

je w porządku komunikacji niemal w całości, wyjąwszy mało ważne nośniki, których samodzielność znaczeniowa jest nikła (fizjologia krtani, semantyka mimowolnych niekomunikacyjnych emisji głosowych, ekonomika papiernictwa i poligrafii itd.).

Otóż zależność semiotyki od lingwistyki wiąże się — tak myślę — z żenująco trywialnym, ale przecież bardzo ważnym faktem: semiotycy w swoich analizach i opisach posługują się właśnie językiem. Oczywiście ta, choć trywialna, zasługuje na uwagę: koniec końców, było z nią i jest sporo kłopotów w każdej dziedzinie wiedzy. Ale w semiotyce, która z założenia pragnie się zajmować fenomenem znaku uogólnionego, kłopoty są szczególne. Oto bowiem okazuje się, że teksty złożone z takich uogólnionych znaków są przekładalne, pod piórem semiotyka, na znaki języka i opisywalne w nich, jako w metajęzyku. Stąd wniosek prosty a intuicyjny, że mają również główne cechy znaków językowych i że w szczególności wyczerpują świat znaczeń, do których są przywiązane. Kwestia sprowadzałaby się ostatecznie do kontroli, czy istotnie opis semiotyczny jest adekwatnym przekładem. Sądzę, że nie jest.

4. Wspomniana zachłanność semiotyczna zdaje się wskazywać, że ambicje integracyjne semiotyki nie są jednak tak rzetelnie skromne, analityczne i techniczne, jak to sugeruje Żółkiewski. Jeśli wszystko, co ma znaczenie, jest znakiem i jeśli zarazem (choć już bezprawnie) powołujemy się nadal na teorię komunikacji — porządek komunikacyjny staje się bazą wszelkiej kultury. Jest to teza, której bynajmniej nie odmawiam apriorycznie racji, choćby nawet wynikała z błędnych przesłanek; budzi moją podejrzliwość głównie dlatego, że to jajko Kolumba zostało trochę zbyt łatwo odkryte. Skłonny jestem dopatrywać się w niej pewnej odmiany „ideologii zmęczenia ideologią” i starym nawykiem wiązać ją z innymi fenomenami współczesności. Takimi np., jak

Sprawa
trywialna

Skąd
semiotyka?

zmęczenie humanistów pogonią za nieuchwytną naturą człowieka, udręczenie przeraźliwą dla nich niezbornością tego tworu, o którym genetyka i psychoanaliza mówią, że jest tak sztywny, a socjologia i politologia, że tak nieskończenie plastyczny. Takimi również jak rozczarowanie możliwościami ekspi-kacyjnymi modeli kultury ufundowanymi na innych porządkach bytowania, np. porządku pracy i przemocy — choć przecież możliwości tych modeli zostały ograniczone właśnie przez pospieszną, niechlujną i zachłanną ich absolutyzację, z lekceważeniem wszelkich mediacji. Takimi, dalej, jak przecenianie terażniejszości i właściwych jej fenomenów (np. wzrostu sieci komunikacyjnych), czemu towarzyszy nie zwyczajny tylko ahistoryzm — przeciwnie, popyt na historię jako materiał porównawczy jest ogromny — lecz rozpad i żalosna śmieszność historiozofii przekształconej w futurologię. Takimi wreszcie, jak tęsknota tejże terażniejszości za totalnością natychmiastową, totalizacją sensu, do której jest niezdolna.

Cóż, są to zaledwie impresje, ale obserwując karierę MacLuhana, jako najznamienitszy ponoć wkład semiotyki zachłannej do kultury, przestają może reagować racjonalnie.

Gdy słyżę:
MacLuhan...

5. W pojęciu „tekstu kultury”, gdzie oczywiście zbiegają się wymienione uprzednio wątki problemowe, znajdują nadto asumpt do ostatniego z pytań. Żółkiewski ma zapewne rację, że wyjściowym pojęciem analizy semiotycznej nie jest wypowiedź, lecz tekst — „całkowicie empiryczny”, „właściwie dany” i „istotnie opisywalny”. Jednakże takie przeciwstawienie wypowiedzi tekstowi wcale nie przesądza jeszcze o stadiach istnienia tekstów, którymi winna się zajmować analiza semiotyczna. Można, ewentualnie nawet trzeba odłożyć chwilowo na bok kwestię ekspresyjnego pochodzenia i percepcyjnego przeznaczenia tekstów, nie zajmować się jakościami i osobami n dawców i odbiorców. Ale sam tekst może istnieć tro-

Trojaka
modalność
tekstu

jako: jako powstający, jako zapisany i jako czytany. Jest to rozróżnienie bynajmniej nie scholastyczne, stanowi próbę uchwycenia cezury pomiędzy kulturą jako układem dynamicznym i kulturą jako krzyżówką muzeum z biblioteką. Plan urbanistyczny dzielnicy, która powstaje i która „jest mieszkana”, okaże się, jak sądzę, również semiotycznie czymś innym, niż tenże plan rekonstruowany przez turystę-semiotyka. Ukaże nam bowiem, jak z heterogenicznej materii powstają znaki i jak są z kolei selekcjonowane — perpetuowane lub zacierane. To by ewentualnie chroniło semiotyków przed charakterystyczną dziś dla nich nadmierną pobudliwością: tam, gdzie zwykli ludzie widzą jeden znak, semiotyk widzi dziesięć. Nie muszę chyba dodawać, że tak rozumianej troistości tekstu nie sprostą bynajmniej analiza pragmatyczna, która wg Żółkiewskiego zajmuje się funkcjonowaniem tekstu w kulturze i dla której jego znakowość jest niezmiennie konstansem.

Nie znaki
a produkcja
znaków

Powyższe uwagi i pytania nasuwają mi się, jak już podkreślałem, jako miłośnikowi teatru; w szczególności rozróżnienie proponowane w punkcie 5 jest wnioskiem z refleksji nad rolą znaku w teatrze, gdzie, jak sądzę, widzów nie znaki same pasjonują, lecz ukazywany im *proces produkcji znaków*.

Wychodząc z tak wąskiego pola obserwacji i przemyśleń nie mam żadnej istotniejszej pewności co do spisanych tutaj uwag. Dlatego nazwałem je pytaniami: nie jest to figura retoryczna i wierzę, że nie będzie tak potraktowana.